

# Czerwony terror

Kultura rosyjska srebrnego wieku (okres ten zresztą trwał zaledwie ćwierć stulecia) rodziła się w rozmowach, gawędach – szczerych, swobodnych, ujawniających cenne myśli. W rozmowach tych, zgodnie z jakimiś szczególnymi prawami ducha, powinny były uczestniczyć co najmniej trzy osoby, rodziły się w nich nowe myśli, nowe odkrycia. Rozmawiając, człowiek formułował, cyzelował myśl, przecierał drogę dla nowych idei. Całkowita swoboda w tych rozmowach była warunkiem ich owocności. Stąd nieprzypadkowo od 1928 roku wraz z dojściem do władzy Stalina i jego dyktatury nad umysłami i duszami, zaczęły się prześladowania właśnie kółek inteligenckich, ich spotkań i ich rozmów.

Rosyjskie rozmowy, długie, niekończące się przed północą – to typowa i bardzo konstruktywna cecha kultury rosyjskiej XIX i pierwszego ćwierćwiecza XX wieku.

W swoich wspomnieniach chciałbym opowiedzieć o tym, czym żyła myśląca młodzież rosyjska w tamtych latach, oczywiście, przez wąski pryzmat mojego osobistego doświadczenia. Nie prowadziłem notatek, oprócz tych, które zrobiłem na Sołowkach oraz tuż po powrocie do Leningradu. Teraz nie mogę już dokładnie odtworzyć dat. Co pamiętam, to pamiętam.

Istnieje zasadnicza różnica pomiędzy tym, jak zawiązywały się kółka w latach 20. i jak powstają obecnie towarzystwa naukowe. Wówczas wystarczyło znaleźć tymczasowe pomieszczenie, żeby wyznaczyć termin odczytu, wykładu, zacząć dyskusję. Jeśli miała to być seria wystąpień lub jakaś sporna kwestia była przedmiotem kilku posiedzeń czasem nie bardzo wiadomo przez kogo zwołanych – pojawiała się chęć nadania nazwy grupie i protokołowania. Pokój w mieszkaniu, sala teatru szkolnego w szkole Tieniszewa, pokój

nauczycielski w szkole, zawiadomienia pisane odręcznie (a częściej przekazywane ustnie) – w zupełności wystarczały.

Najpierw potrzeba – potem skromna oprawa zewnętrzna. Teraz, w naszych czasach, mamy coś zupełnie innego: najpierw wymyśla się nazwę, szuka się środków, zatwierdza etaty itd. Nazwy – z najwyższej półki i ranga nie niższej liceum, college’u, uniwersytetu, akademii itd.

\* \* \*

Jednym z celów moich wspomnień jest rozwianie mitu o tym, że najbardziej okrutny okres represji przypadł na lata 1936–1937. Myślę, że gdy w przyszłości poznamy statystyki aresztów i egzekucji, okaże się, iż fala aresztów, egzekucji, deportacji, nadeszła już na początku 1918 roku, jeszcze przed oficjalnym ogłoszeniem jesienią tego roku czerwonego terroru, a potem ciągle rosła aż do śmierci Stalina, zaś nowa fala w latach 1936–1937 była jak się zdaje tylko „dziewiątą falą...”. Przez otwarte lufki w naszym mieszkaniu przy ulicy Łachtin-skiej całymi nocami w latach 1918–1919 mogliśmy słyszeć pojedyncze wystrzały i krótkie serie z karabinu maszynowego w okolicy Twierdzy Pietropawłowskiej.

Stalin nie zapoczątkował czerwonego terroru. Po przyjściu do władzy tylko go nasilił do nieprawdopodobnych rozmiarów.

W latach 1936–1937 zaczęły się aresztowania czołowych działaczy wszechwładnej partii i to, jak się wydaje, najbardziej poraziło wyobraźnię współczesnych. Dopóki w latach 20. i na początku 30. tysiącami rozstrzeliwano oficerów, „burżujów”, profesorów i zwłaszcza kapłanów i zakonników wraz z rosyjskimi, ukraińskimi i białoruskimi chłopami – wszystko wydawało się „naturalne”. Ale potem władza zaczęła sama się pożerać, pozostawiając w kraju tylko to, co szare i bezbarwne – to, co ukryło się lub się przystosowało.

Dopóki w kraju byli jeszcze ludzie myślący – posiadający indywidualność – życie umysłowe w nim nie zamierało: ani w więzieniach i łagrach, ani na wolności. Ledwie zetknąwszy się w młodości z ludźmi srebrnego wieku kultury rosyjskiej, poczułem ich siłę, męstwo i zdolność sprzeciwiania się procesom rozkładu w społeczeństwie. Inteligencja rosyjska nigdy nie była zgniła. Poddawszy się gniciu, tylko jej część zaczęła brać udział w kampaniach ideologicznych, nagonkach, walce o „czystość linii” i tym samym przestała być

inteligencją. Była to niewielka część, podstawowa zaś została wytrzebiona już w czasie wojny 1914–1917 roku, podczas rewolucji, w pierwszych latach terroru.

Piszę wspomnienia przede wszystkim o ludziach z mojego środowiska i o życiu umysłowym lat 20. – początku 30., ponieważ brałem w nim udział.

Z każdym upływającym rokiem mojej młodości odczuwałem przybliżającą się zgniłą atmosferę, która zabijała zdumiewającą życiodajną siłę emanującą ze starszego pokolenia inteligencji rosyjskiej.

Dzienną epokę zastępowała nocna, ludzie nie spali po nocach. Żyli w oczekiwaniu, że lada chwila pod ich domami zatrzyma się samochód i w drzwiach mieszkania pojawi się „żelazny” śledecy w towarzystwie błądych z przerażenia świadków...

Młodość zawsze wspomina się dobrze. Ale ja i moi towarzysze ze szkoły, uniwersytetu i kółek mamy coś, co wspominamy z bólem, co uwiera moją pamięć i co było dla mnie najtrudniejsze w moich młodzińskich latach. Chodzi o zniszczenie Rosji i Cerkwi rosyjskiej, dokonujące się na naszych oczach z bestialskim okrucieństwem i niepozostawiające, wydawało się, żadnej nadziei na odrodzenie.

Wiele osób sądzi, że miłość do ojczyzny polega na szczytaniu się nią. Nie! Ja wychowywałem się na innej miłości – miłości współczującej. Niepowodzenia armii rosyjskiej na frontach pierwszej wojny światowej, zwłaszcza w 1915 roku, raniły moje chłopięce serce. I marzyłem tylko o tym, co można byłoby zrobić, żeby uratować Rosję. Obie rewolucje niepokoiły mnie głównie z punktu widzenia sytuacji naszej armii. Wieści z teatru działań wojennych napępiały coraz większą trwogą. Moja rozpacz nie miała granic.

Wiele było, oczywiście, w naszej rodzinie rozmów o wrodzonej jakoby beztroście Rosjan (mówiło się, że Rosjanie zawsze liczą, że „jakoś to będzie”), o panoszeniu się Niemców w rządzie, o Rasputinie, o złym zachowaniu się w Piotrogradzie ogromnej masy słabo wyszkolonych żołnierzy i odrażających chorążych, ordynarnie musztrujących rekrutów na ulicach i placach. Tych to właśnie podoficerów, najczęściej ukrywających się przed frontem rewolucjonistów, zarabiających na swoje prawo pozostawania na tyłach, w Piotrogradzie, znęcających się nad rekrutami, obserwowałem codziennie w okolicy soboru św. Isaaka, gdzie mieszkaliśmy. Ci chłopomani w rzeczywistości gardzili rekrutami ze wsi i nienawidzili ich.

Kiedy zawarto haniebną pokój w Brześciu Litewskim, nie sposób było uwierzyć, że nie jest to po prostu zdrada, dzieło rąk wrogów naszej ojczyzny.

Prawie jednocześnie z przewrotem październikowym zaczęła się nagonka na Cerkiew. Była nie do zniesienia dla każdego Rosjanina toteż wielu niewierzących zaczęło uczęszczać do cerkwi, psychologicznie odgradzając się od prześladowców. Oto nieudokumentowane i, być może, nieścisłe dane z pewnej ówczesnej książki:

Według niepełnych danych (nie uwzględniono Nadwołża, Nadkamy i szeregu innych miejsc) jedynie w ciągu 8 miesięcy (od czerwca 1918 roku do stycznia 1919 roku) (...) zostało zabitych: 1 metropolita, 18 arcybiskupów, 102 kapłanów, 154 diakonów i 94 zakonników i zakonnice. Zamknięto 94 cerkwie i 26 klasztorów, zbezczeszczono 14 świątyń i 9 kaplic; zarekwirowano ziemię i własność 718 parafii i 15 klasztorów. Zamknięto w więzieniu: 4 biskupów, 198 kapłanów, 8 archimandrytów i 5 przeorysz. Zakazano 18 pielgrzymek, rozpędzono 41 cerkiewnych procesji, naruszono nieprzyzwoitym zachowaniem uroczystości religijne w 22 miastach i 96 wsiach. Jednocześnie miało miejsce zbezczeszczenie i zniszczenie relikwii i rekwizycja sprzętu cerkiewnego.

Taki był bilans tylko pierwszych miesięcy władzy radzieckiej. A potem było coraz gorzej. To był tylko początek, a zaraz po nim ogłoszono czerwony terror (5 września 1918 r.). Choć samosądy i masowe egzekucje (te, które odbywały się w Twierdzy Pietropawłowskiej) zdarzały się i wcześniej.

Następnie zaczęły się okropne prowokacje z „żywą Cerkwią”, konfiskata cerkiewnych kosztowności itd. itp. *Deklaracja* metropolity Siergija w 1927 roku, dążącego do pojednania Cerkwi z państwem i państwa z Cerkwią, została przez wszystkich, Rosjan i nie-Rosjan, odebrana właśnie w kontekście prześladowań. Państwo walczyło z Bogiem.

Nabożeństwa w prawosławnych cerkwiach, których jeszcze nie zburzono, odprawiane były ze szczególną żarliwością. Chóry cerkiewne śpiewały niezwykle pięknie, gdyż włączyło się do nich wielu zawodowych śpiewaków (zwłaszcza z trupy operowej Teatru Maryjskiego). Kapłani i cała służba liturgiczna odprawiali nabożeństwa z dużym zaangażowaniem uczuciowym. Mój pedagog Pantielejmon Giermanowicz szczególnie często chodził do cerkwi.

Bywał tam również mój szkolny przyjaciel Misza Szapiro z tradycyjnej rodziny żydowskiej. Wówczas też ochrzciła się Maria Judina, mój szkolny kolega Wołodia Rakow zaczął służyć w cerkwi na wyspie Pietrowskiej u ojca Wiktorina Dobronrawowa itd.

Im bardziej prześladowania Cerkwi nabierały rozpędu i im liczniejsze stawały się egzekucje na „Gorochowej dwa”<sup>1</sup>, w twierdzy Pietropawłowskiej, na wyspie Kriestowskiej, w Strielnie itd., tym mocniej odczuwaliśmy litość dla ginącej Rosji. Nasza miłość do Ojczyzny najmniej była podobna do uczucia dumy z Niej, z Jej zwycięstw i podbojów. Teraz wielu osobom trudno to zrozumieć. Nie śpiewaliśmy pieśni patriotycznych – płakaliśmy i modliliśmy się.

I z tym uczuciem litości i smutku zacząłem badać w 1923 roku na uniwersytecie literaturę staroruską i staroruską sztukę. Chciałem zachować w pamięci Rosję, jak chcę zachować w pamięci obraz umierającej matki siedzącej przy jej łóżku dzieci, zebrać jej wizerunki, pokazać je przyjaciółom, opowiedzieć o wielkości jej męczeńskiego życia. Moje książki to w istocie wypominkowe karteczki, które się daje za spokój duszy: wszystkich nie wymienimy, kiedy dajemy karteczkę – zapisujemy tylko najdroższe imiona i takie znajdowałem właśnie w dawnej Rusi.

---

1 Od 1918 r. pod tym adresem znalazła siedzibę leningradzka CzeKa (przyp. tłum.).